



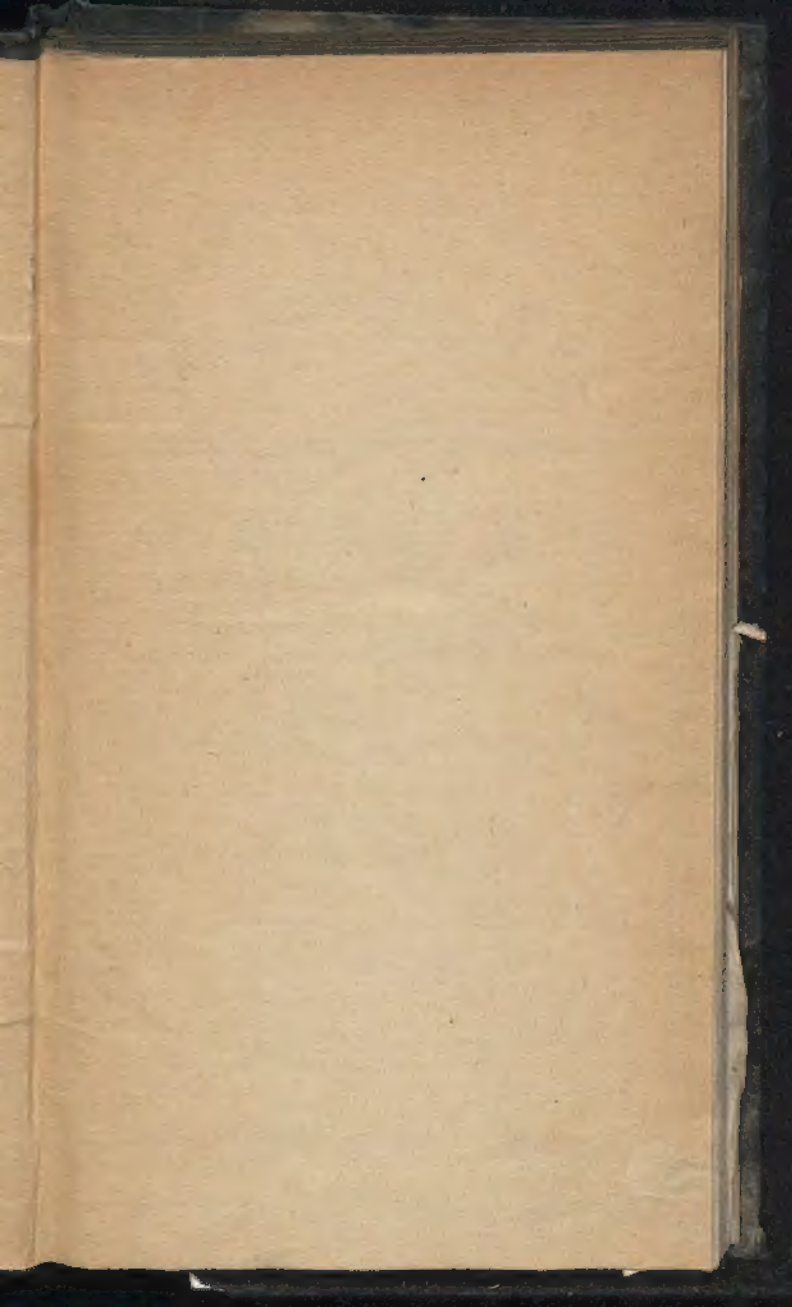
26841

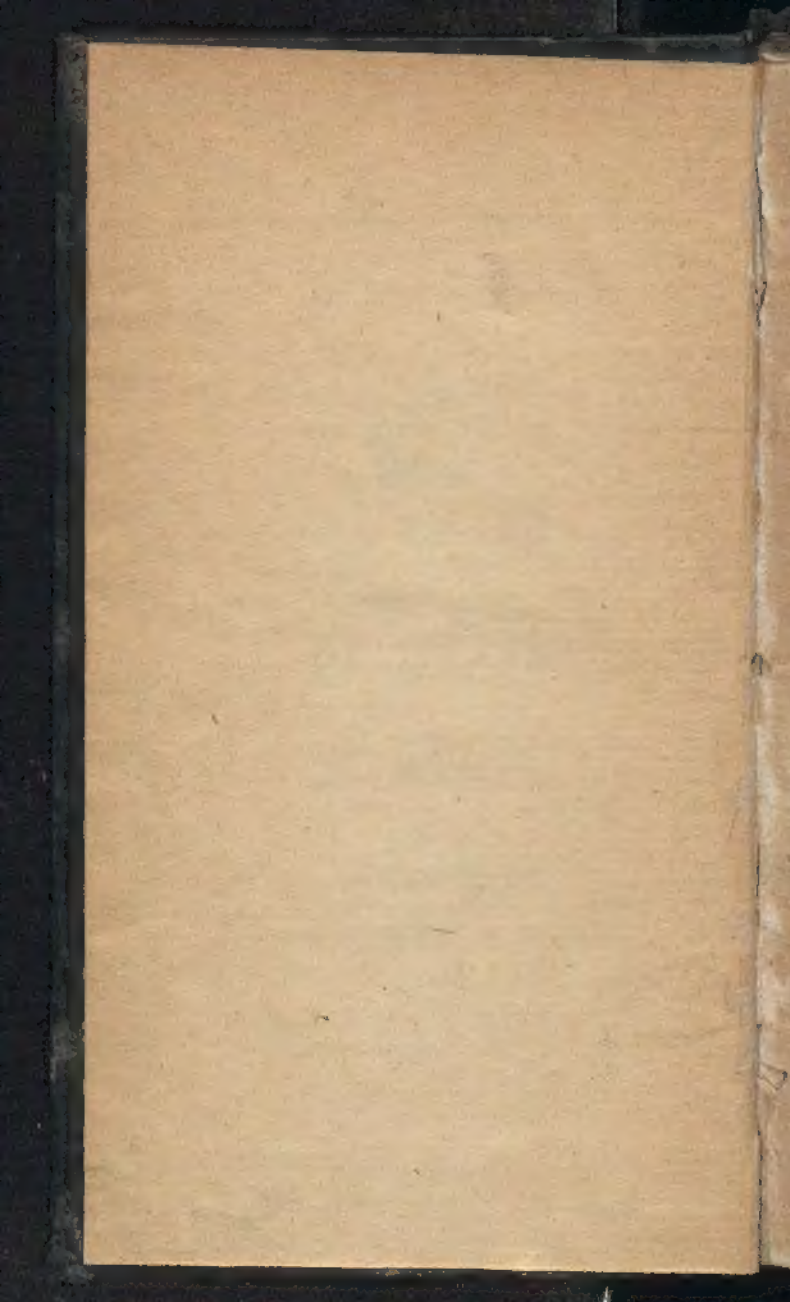
Mag. St. Dr. P



26841

I Mag. Ct. Dr





---

P A N I C Z  
G O S P O D A R Z .

---





*Kosciuszko*  
PANICZ GOSPODARZ

*Czyli*

KONTYNUACJA  
WARSZAWIANINA W DOMU,

KOMEDIA ORYGINALNA,

WE TRZECH AKTACH.



Z DUPLIKATOW  
BIBLIOTECY  
XX CZARTORYSKICH

W WARSZAWIE.

W Drukarni P. DUFOUR, Konfilyiarza Nadwor:  
i Drukarza J. K. Mei, Dyrektora Dru-  
karni Przeświet: Szkoły Rycerskiej.

— — — — —  
M. DCC. LXXXVI.

# OSOBY

---

PANICZ.

WILELMINI, Kamerdyner.

FASTYKULSKI, Plenipotent.

KONIUSZY.

ŁOWCZY.

KREDENCERZ.

WYDRWIGROSZ.

MAGDALENKA.

WIERNICKI, Ekonom.

MATKA.



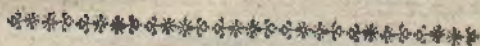
26841. I.







P A N I C Z  
G O S P O D A R Z.



A K T I.



S C E N A I.

PANICZ, (*wychodząc na Teatr.*)

O Swobodo swobodo! iedyne dobro życia ludzkiego, iak cię cenić i iak uwielbiać należy, słow niedobiorę. Coż mi było po-

A

tym żem się urodził w wolnym Narodzie i  
 wolnym Szlachoićem, kiedy iarzmo dźwigać  
 prawdziwey niewoli Oycowłkiey przymuszony  
 bywałem. Jedni z ciekawością, drudzy  
 z żalem i krytyką czekali co się stanie z spo-  
 sobem postępowania zemną Oycą moiego;  
 on czynił co mu się zdawało, a iam znosił i  
 cierpiał myśląc co mi się podobało; Czy to  
 mi Krol, czy rząd, czy Rodzice mają rozka-  
 zywać? zawsze człowiek, colluchać musi i  
 nie to czyni co chce, jest wierutny niewol-  
 nik, a wtenczas tylko swobodny, kiedy nie-  
 ma nad sobą starszego. Kwiat sam życia  
 moiego do dwudziestu czterech lat wędował  
 i usychał, z łaski pierwey Metrow, Profes-  
 sorow, nakoniec Imci Oycy wszystko krzywo  
 i wśpak widzących wemnie i chcących mnie  
 przerobić na swoją formę, i sposób swojego  
 myślenia, porządzaniem się, upominaniem  
 i odmowieniem co mnie było zabawnym i  
 co wrowiennikach moich upatrywałem po-  
 wśzechnie zaleconym. Kiedy oni iak na stan  
 ich przystało, garściami na kartę złoto sy-  
 pali, baliki sporządzali, suknie sprzączki,  
 trzewiki nawet i puder z Paryża sobie dla

wygody sprowadzali, Komedyi, Redut, Piek-  
 nikow, Foxalow nigdy nieopuszczali, w Ka-  
 ryolkach i na Koniach Angielskich przejeź-  
 dzali się i bawili, dla mnie świat był zam-  
 kniony, mówiono mi, słuchaj Panie Janie do-  
 radzeń poważnych, ucz się Prawa, strzeż się  
 gry i takich zabaw, co zdrowie majątek i  
 sławę trują, a chociaż się i mało poważa-  
 ły te upomnienia, wótek pułty stawał się  
 lepszym i jeszcze nauczycielem. A nakoniec  
 na wsi mieszkać! o okrutne, wspomnienie? na  
 wsi mieszkać, i jeszcze przy Rodzicach! i jeszcze  
 pilnować gospodarstwa przymuszony byłem.  
 Smutno w prawdzie jest wspomnieć, że do  
 tej którą posiadam teraz swobody i wolno-  
 ści trzeba było przez drzwi nierako śmierci  
 Ojca mojego przechodzić; Ale się łatwo  
 było ocierać kiedy jest czym. Wszakże tro-  
 skliwość Jego był zawsze ten zamiar, że się  
 dla mnie po nim dostanie, dopełniła się wo-  
 la Jego do mojej swobody, aby ją zas zro-  
 bić i jeszcze wygodniejszą i mniey trudną,  
 zdałem rząd, na moich sług ażeby przy nich  
 za moje pieniądze pozostała praca i posługa,  
 a przy mnie była wolność i swoboda bez

żadnego żenowania. Od takowego interesow,  
moich rozrządzenia Rok już mui, a prawie  
godziną się zdaje, takto czas idzie w wol-  
ności. Wyrazic niemożna iak ten czas śod-  
ko strawiłem, nadewszystko bez tego na-  
przykrzonego zajmowania się wszystkim i  
myślenia o interesach, trzeba mi tylko ie-  
szcze kazać się o Plenipotenta postarać, bo w  
urządzeniu domu moiego tey ieszcze fun-  
keyi zapominałem, muszę to zlecic Wilel-  
miniemu, procz tego niemowił mi też ie-  
szcze o niektórych przykuplach i zamianie  
starych Dworu meblow, ktore ieszcze czy-  
nić zostawało, a ktore mu zleciłem, przytey  
więc okazyi rozmowę się o wszystkim, ale  
otoż i on.

## SCENA II.

PANICZ, I WILELMINI.

P A N I C Z.

**W** Łaśnie w czas przychodzisz Wilełmi-  
ni mam z tobą o wielu rzeczach pomowie



i z tobą się naradzić? Chodowaliśmy się razem, i iak wprzod moich troskow świadkiem i towarzyszem, tak teraz swobody i uciechy iesteś uczestnikiem i poradcą. Zdałem ei rząd domu moiego, iesteś w nim Marszałek, Kommissarz, Major domu, zgoda druga, wybor nawet służących na ciebie zdałem, oprócz iedney tylko Magdaleny, którą sam wybrałem . . . do kawy i bielizny, bo się nasłuchałem że dziewczyny nierownie ochędoźniey koło tego chodzić umiera; Masz tedy myśleć o wszystkim, ażebym ja cale się tym zatrudniać nie miał potrzeby.

### W I L E L M I N I.

Panie Dobrodzieiu, tak ja też i czynię, nie trzeba żebym się słowami Panu zalecał, umiałem i w złym czasie służyć Jemu wierne i teraz w dobrym, iak Pan widzi. Nayprzod przez wierność dla Pana, sam przyjąłem na siebie oprócz Przełożonego z woli Pana, dwie ieszcze funkcy, Kassjera i Règistranta, bo do tych Urzędow, trudno bardzo dostać poczciwych ludzi, a nawet i Pannie Magdalencie mogę bydz pomocnym. Co do

innych ludzi służących widzi Pan tak się mo-  
ia rada nadała. Oddał Pan Bartłomieja,  
Jędrzeia, wszystkich zgoła sług starych od  
których byłoby ustawiczney krytyki i wo-  
łania, nie tak bywało za nieboszczyka, z cze-  
go nierząd w domu i zamieszanie, a za to  
ma Pan w domu żywych i hoźych Chłopa-  
kow, którzy chociaż prawda z strzelczy-  
kow i masztalerzow na łowczych i koniu-  
szych awanflowali, ale za to od nich pew-  
nicyszy iestem posłuszeństwa, a nawet tym  
spůsobem udystryngowani nierownie chętniey  
pełnią swoją powinność. Gdyby ieszcze w  
jednym Pan chciał mi dać wiarę, toby i te-  
go kutwę i dziwaka Wiernickiego wypędził  
z którym sprawy doysć niemożna, wszy-  
stkie układy nasze przewraca, wszystkiemu  
się przeciwi z czego zawsze niepokoey w  
domu.

# P A N I C Z.

• Dajcie mu pokoy, on się musi zostać, bo  
nie mam serca, żebym go oddał, ale u-  
pomnę go i ostrzegę żeby się stosował do  
terazniejszych moich rozrządzeń a zapo-

mniał przeszłych. Człowiek ten zestarzał  
 się w domu moich Rodziców, ledwie nie  
 martwemi ustami Ojca moiego był mi jeszcze  
 zalecony, nusił mię słuchać iak Pana,  
 bo też zawsze był posłusznym i powolnym  
 dawniejszym Panom swoim. Ale niemowisz  
 mi nic coś zrobił z sprawunkami i mianami  
 które ci przed kilku dniami zleciłem, żebym  
 inż należycie we wszystkie sprzęty, naczy-  
 nia, powozy, konie, liberyą i co tylko po-  
 trzeba wyciąga do właściwego według sta-  
 nu życia i pomieszkania był opatrzony,  
 wszakże znasz terazniejszy świat i gust, do  
 mody stosować się należy, żeby uchodzić za  
 ludzi umierających żyć, i za ludzi *du bon ton*.

## W I I L E L M I N I.

Nie będę się chlubił Panie Dobro: ale  
 mogę mówić, że drugiemu na rok stałoby  
 namysłu i roboty co u mnie w momencie.  
 Trzeba było Panie wszystko z nowego u-  
 porządzić bo z tych gratów co mamy nie się  
 niezda, wszystko staroświeczczyzna. Wykie-  
 rowałem się jednak i w tym w mianie, niech  
 Pan tylko zobaczy, nayprzod całe stado

fzkap i wszystkie powozy prześciendowałem hurtem co miejsce zajmowały i darmo się karmiły, a za to ma teraz Pan Karyolkę, Koczyk, Soliterkę, parę koni, furmankę, musiało się naturalne coś przydać, ale to na terminu rozłożyliśmy, iezne konie Pańskie zostały się, Pfiarnią też zupełnie dokompletowałem w różnych rodzajach i gatunkach Pſow ale wybornych. Bog zdarzył, że iednego młodego Panicza, meble, sprzęty różne, liberyę, siebro i porcelanę tradowano. Ułożyłem się na mocy plenipotencyi Pańskiej i zakupilem, wraz to wszystko przywiozą i dom Pański zaiasnieie Muszę iednak przyznać, że nigdybym tego nie mógł dokazać, bez pomocy różnych godnych ludzi, ktorzy przez iedyną do Pana przyiazi i poważenie iak tylko opowiedziałem, że Pan chce figurować, sami się nastręczyli z pomocą i posługą, nayszczegulniey zaś JP. Wydrwigrosz, tyle już Panu z różnych przyſług znaioy. Odmowiłem też Panie Dobrzeſtangreta iednemu Panu, cale hożego, wszyscy na Pana oczy obrocą, iak iego zobaczą, prawdziwie że tak siedzi na kozłach, leyce





i bicz trzyma iak do kontradanfu, trzeba było coś więcey postąpić, ale trudno, gdzie idzie o honor, Pański. Łasę też dla Indzi podwyższyłem, bo lepiej jest chować mało a co dobrego, niżeli wiele darmoiodow, sam zaś wolę zostać na łasce Pańskiej niżeli żądać iurgieltu.

## P A N I C Z.

Dziękuję ci moy Wilhelmini, i bardzo ci jestem wdzięczny, wez sobie dwie pary sukien z moiey garderoby . . . ale ale, małom nie zapomniał, trzeba się o iakiego Plenipotentą przepytać, któryby o Prawnych interesach moich miał pilność, czy mnie to otym wzyfikim pamiętać, już to i dawno uczynić należało.

## W I L E L M I N I.

Panie Dobr: właśnie i na to miałem pamiętać, teraz właśnie mówiłem otym z Panem Wydrwigroszem, który mi iednego nastręczył, ale iakiego jeszcze? iak pupeczka, już go nawet zarzuciłem papierami, niechay w

nich iak mól gryzie, kiedy Pan każe wraz  
będzie się prezentował.

P A N I C Z.

Bardzo dobrze, chcę go widzieć, pomo-  
wię z nim, będzie to dla mnie cała nowa  
w życiu konwersacya. (*Wilemini odcho-  
dzi* )

S C E N A III.

P A N I C Z (*sam.*)

**P** Rawdziwie dobrze powiedziano, kto zna-  
lażł przyjaciela i sługę życzliwego, skarb  
znalazł, złoto nie człowiek mój Wilemi-  
ni, zna mój humor, kocha mię i żywo się  
obraca, muszę też być wdzięcznym iemu, le-  
dwo nieuprzedza myśli moje w posłudze,  
ale nadewszystko kontent jestem z sprawun-  
kow i pozbycia się reszty gratow, które  
próżno w domu zawadzały. Dziwne ułoże-



nie Rodziców, trudzą się, kłopotą, chlubią się z swojej ekonomiki, że dom pełny wszystkich zapasów, stodoły zboża, obory bydła, spiżarnia, piwnica, kredens naczyń trunków, wiktuałów, stajnia koni i powozów, a człowiek z tym wszystkim znajduje się w pustymcale domie i wszystkie rzeczy radby oddał za coś kształtnego i wygodnego, kredy niema nawet w czym mieszkać, w domu całym okna małe, drzwi niskie, pokoje bez żadnej Symetryi, ściany bez zegarów, kominy bez wazonów i figur, obicia brudne, kanapy i stołki twarde, nigdzie biorka, sekreteru, nigdzie chaise-longi, berżerki niemaż, stoł bez przybrania i taślow, karyty, karyolki, koczyka pocziwego niemaż, łome nie angliczowane i nie dresowane, zgoła same puśtki i nuda, tak dobrze iak żeby nic niebyło, i człowiek wchodzi na świat iakby niemiął Rodziców co o nim powinni byli myśleć nie zaś do swojej tylko żyć fantazyi.





## SCENA IV.

PANICZ, FASTYKULSKI.

FASTYKULSKI.

*S*tawiam się *ad præstandum homagium* w moiej posłudze JW Panu Dobrodziejowi i spodziewać mi się należy, że Pan szacunek iey potrafi ocenić przyzwolicie, sądzą niektorzy nierozważnie ten expens za uciążliwy, niechcąc *intrinsece* wglądać, iako on sowi-  
tą korzyść przynosi cały salwując majątek.

PANICZ,

Kontent jestem z poznania WPana, sly-  
szalem, żeś się zajął już poznawaniem inte-  
refow moich, coż tam znalazłeś MPanie zdro-  
żnego albo zawiśłego?

FASTYKULSKI.

*Prima fronte* postrzegłem, że Pan ma  
na sobie kondemnaty, których się dopuszczczo-



no pierwey, ale to nie iest ieszcze śmier-  
telna choroba, można dać obrot, szkoda  
wielka żem pierwey niebył wezwany niż  
była pierwsza tradycya, użyłyby się były  
różne dylacye, excepcye, munimenta, i do  
tego by nieprzyszło.

### P A N I C Z.

Coż to są te kondemnaty? i co znaczą  
te dylacye, excepcye, munimenta?

### F A S T Y K U L S K I.

To Pan tego niezna, niedziwnie się całe,  
bo też uważam, że Pan *ad altiora natus*, kro-  
tko mówiąc, żeby na to pytanie z precy-  
zyą odpowiedzieć, należałoby wstąpić pierwey  
w duch Prawa. Przed kilka wiekami, kie-  
dy Narod nasz wydobywał się z ciemno-  
ty i kiedy Prawa zaczęto piścić, musiały o-  
ne słońcować się do pojęcia na ow. czas lu-  
dzi, a zatym były bardzo proste i zbyt ia-  
sne. Bannicy w ten czas po kondemnatach  
Obywatela nieśluchającego wcale Dekretow  
i nieidącego do sądu, czyniła za wygnañ-  
ca z Ojczyzny i za *caput civiliter mortuum*

uznawała, tak, iż żadnych naówczas nie mógł sprawować Urzędów jako *rebellis*. Teraz zaś gdy za naszą poradą i influencyą pisa się prawa i gdy delikatność charakteru i sentymentu górę biorą, jest więcej wybieżek i obron, ale też jest ta subtelność że iedna kondemnata prawna czy nieprawna, podstępna czy słuszną czyni bez żadnej dystrynkcyi na stan i kondycyą *incapacem* & *inhabilem* każdego do wszystkich funkcyi sprawowania. —

## P A N I C Z.

Jakto, to musi go okrywać zniewagą i dotykać dobrej sławy?

## F A S T Y K U L S K I.

Bynajmniej, bynajmniej MPanie, nie trzeba się tego lękać. Człowiek najsensowniejszy i najlepszy, nie zawsze może się od tego, zastronić i nie mu nie szkodzi do wszystkich zabaw w naysensowniejszych posiedzeniach i domach, ale tylko krępuje go, chociażby był mowić najsensowniej i najzdolniejszym, żeby powołności urzędu swojego nie pełnił,

staie się obojętnym orężem dla tych, co  
umieią koło prawa chodzić i dla tych co  
lubią na przeprawie komu zayść drogę.

P A N I C Z.

Przyznaję się WPanu, że ta umiejętność,  
subtelność, i delikatność, przechodzi moje  
pojęcie. Ale mnieysza oto (z uśmiechem)  
Jużci ja niemyszę bydz ani Sędzią ani Pisarzem,  
obeydzie się nawet bez tego, żebym miał być  
kiedyś Posłem. Zlecam WPanu żebyś zaradzał  
co będziesz widział potrzebnego Prawie, aże-  
bym sam był zawsze wolny od tey sekatury.  
Kłaniam uniżenie. (*odchodzi.*)

S C E N A V.

W I L E L M I N I (*sam.*)

CZłowiek sam niewie co się z nim dzie-  
ie, mnie się zdaie, że w letargu byłem i  
terazem się obudził po marzeniach bardzo  
smutnych; cieszę się że to sen był i cieszę

się co widzę na iawie, iak znowu pierwsza nasza szczęśliwość powraca, wszystko iak z płatka się wie. — Ja Maior domu, rachmistrz i kassyer, a do diabłów poważne tytuły a czytać i pisać nie umiem, trzeba tu wielkiego rozumu, ale frazka, to Pan dobry, za temi bredniami męganja się. Zna mię że iestem mu wierny, i mgdy nie miał zwyczajn w rejestra zagładać, bo go to bardzo nudzi, a on chce bydz swobodnym i zawsze wesółym. Co to za dziwne było ułożenie starego Pana, chcieć nas oduczyć od zabawnego i przyiemnego życia, pamiętam ten głos pierunniący — Wincenty poydź do chaty, nauceysz się tam więcej za dzień iak za rok w Warszawie, Panie Janie wasc będzieś podstaroscim. Dobrze to nasz ieden kolega mądry powiedział francuskim czy niemieckim językiem, co ma znaczyć po polsku, kto grał będzie grał, kto pił będzie pił, a kto . . . . ha! niepowiem nie powiem Już ci i niebofzczyk Jegomość nuał racya często gadać: boię się, mawiał on, żeby czego się skorupka napiła, zawsze tym nie traciła, to od złych nawet rzeczy ciężko iest od-

wy-



wyknać, iakże chcieć tego, żeby dobre iakie było życie nasze łatwo porzucić, oto i nasz przyjaciel JPan Wydrwigrosz. —



## S C E N A VI.

WILELMINI, WYDRWIGROSZ.

W I L E L M I N I.

**W**itam Pana łaskawego. Opowiedziałem Panu moiemu nową teraz Jego dla nas przyjaźń, niezmiernie był uradowany z tey grzeczności, a więcey ieszcze obowiązesz WPan i zniewolisz Pana moiego sobie, gdy w innych różnych okolicznościach, będziesz mu swoiey nieodmawiał rady, pomocy i uczynności.

W Y D R W I G R O S Z.

Mało ieszcze znałem Pana Wac Panowego, kiedy przez odgłos iego fortuny i rezonu miło mi było używać się iemu, dalekoż bar dziey teraz, kiedy poznawam iego skłonności, humor i sposób myślenia stanę się nieodstęp-

*Panisz*

**B**



pnym Jego przyjaciele, atoli dla tym zupełniejszego Pana tego poznania a tym samym stania mu się użyteczniejszym, powiedz mi mój Bracie poufale, czym się też Pan pospolicie bawi, co Pan lubi, i czy ma stryów, przyjaciół poważnych; albo sług starych z któremi się komunikuje i naradza, jaką ma intratę i fortunę? —

### W I L E L M I N I.

Pan mój wszystko lubi co tylko jest dobrego i czym się można zabawie, lubi pięknie mieszkać, stroić się, jeździć, stoł dobry, ludzi porządnie i modnie przybranych, lubi polowanie, gry różne, zgoła wszystko, wszystko co bawi, resztę W Pan sam domyślisz się, bez czego niepodobna iakto mówią żyć i wesołe dni przepędzać. Ucieka i cierpieć nie może tej starczyzny, całe to nie<sup>ś</sup> jest w jego guście, bo on nie chce bydz żenowanym nigdy, zleca muie samemu swoje interesa i zenną się naradza. Intraty iaka jest, ieszcześmy niezhczyli, bo ta coraz pomnażać się musi z różnych przemyślow, fortuna całą ge-

hą pańska, ale muszę dać wiedzieć Panu, aby sam z W Panem się roznowił.

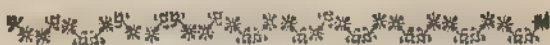
## SCENA VII.

WYDRWIGROSZ. (*sam*)

**Z**Tego krotkiego rysunku, poznałem mójego człowieka, takiego 'rodzaju, Panicze są nasze kaduczki, a takiego gatunku sluga jak Wilclmini jest to accessorium pierwsze już wygrane. Ma nad to z moiej rekomendacyi młodego plenipotentą do interesów prawnych, z tych liczby co to gwałtem fortunę sobie chcą robić, iedno z drugim zniósłszy, a za nim Dekret *executio-*nis jest to tak dobrze, jak nieuchronna tradycya majątku.



Bij



# SCENA VIII.

PANICZ, WYDRWIGROSZ,

WILELMINI.

PANICZ.

Cieszę się z widzenia WPana, MPanie Wydrwigrosz a razem przychodzi mnie podziękować za iego uczynność i przyjaźń nowo oświadczoną, wiem już o wszystkim od moiego człowieka, i upewnić mogę WPana, że niewdzięczność zawstydząć mię nie będzie nigdy, iako najszpetniejsza przywara człowieka

WYDRWIGROSZ.

Dosyć mam natym oświadczeniu, odgłos o JW Pana, znajomości wielkiego świata i zapewnienia wiernego sługi, sprawiają wemnie chęć skuteczniejszey niż dotąd bydyć mogło uczynienia mu przysługi

WILELMINI.

Nieprawdaż? nie mówiłem Panu, co przymuszony jestem w oczy teraz powiedzieć

to za dobre ferce i iak śliczne oświadczenia, Pan nieznaydzie sz. szerzszych sobie Przyjaciół.

## W Y D R W I G R O S Z.

Nie zawstydzay mię moy przyiacielu, małe są rzeczy ktorem uczyniłem, że zaręczyłem za Pana albo że cokolwiek pokredytowałem, w ważnieyszzych rzeczach trzeba mię użyć, chcę tylko rozmowić się z Plenipotentem Pańskim, ażebyśmy ułożyli co się iuz stało, i w czyn mam być użytecznym.

## P A N I C Z.

Bardzo o to proszę, Wielemini zaprowadzić Jmci kiedy tak ponfale pozwala z sobą poczynić do Pana plenipotentą, do mnie zaś zawołały Magdałenki mam się z nią w różnych gospodarskich interesach rozmowić a potym muszę wyjechać w pole, bo dano mi znać że dwóch łosi i kilka dzikow w ostepie trzymają, kłaniam uniżenie.





SCENA XI.

MAGDUSIA, PANICZ.

PANICZ.

**M**Oie dziewczę wszak wiesz, że miałem na cię zawsze oko, bo uważałem iak wy wiele nam pomagacie do ochędostwa w domu i dobrej myśli, to było przyczyną że cię wziętem do siebie i teraz wezwałem, abym ci powtórzył, co ci już tyle razy powiedziałem czego po twej żądam życzliwości i posłudze. Nayprzod wiedzieć masz, że każdy fluga co Pana swego nie kocha, niemoże mu być wiernym, biorąc więc ciebie do pokoiu i do boku moiego, chcę żebyś samego mnie tylko kochała, bawiła, i mnie tylko podobac się chciała samemu, kazałem cię uczyć spiewać, tańcować, manery, możesz więc stać mi się wielką pomocą w domu i swoje szczęście zapewnić, wydam cię w czasie za mąż, dam posag,

tym zaś czasem masz klucze od składu różnych rzeczy, rządź więc iak się należy, a czego będzie potrzeba, Wilełmini dostarczy, chcę zaś jeszcze utrzymywać cię iak panteńkę czysto i pięknie przybraną, będę sam często nawiedzał, i dam baczenie iak się sprawować bądź ciż; bądź zawsze wesółą żywą, i domnie poufłą, nikt nad tobą władzy mieć nie będzie tylko ia sam. —

### M A G D U S I A.

Mości Dobr. przykaż Pan, żeby Wiernicki całe do mnie nienależał, on mię cierpieć nie może, zawsze pogląda srogo i grozi, i chociaż Pan Wilełmini uymował się za mnie i mówił iemu, że nasza pleć jest delikatna i tkliwa, że z najmnieyszey okazyi, możemy dostać spazmow i że trzeba z nami baruzo ostrożnie i grzecznie postępować, z tego jednak ten stary dziad żartuje i przefizdza.

### P A N I C Z.

Bądź spokojna moje dziewczę wszakże a Pan.



M A G D U S I A.

Potym, kiedy Pan chce, żebym zawsze czy-  
sto chodziła, trzeba rękawiczek, kornetow-  
chusteczek, mydła, pudru pachnącego, i far-  
biczek, bo Pan Wilemini mówił, że bez te-  
go w Warszawie nawet szynkarki i kuchar-  
ki nie mogą się obeyść.

P A N I C Z.

Będiesz miała wszystko, tylko bądź zaw-  
sze wesoła, trzymaj się prosto . . . nie tak  
. . . tak (*poprawia*)

M A G D U S I A.

Pan się nieturbuy tego ia się wszystkiego  
nauczę, byle mi się tylko dobrze działo.

P A N I C Z.

Jeżeli ia z ciebie będę kontent, i ty ze-  
mnie będziesz kontenta, idz teraz do twe-  
go pokoju a pamiętaj co ci powiedziałem  
(*odchodzi*) bardzo kontent jestem, bardzo  
kontent, że ten ważny pierwszy interes  
udysonował, teraz czas żebym sobie odpo-  
czył.

KONIEC AKTU I.



## A K T II.



### S C E N A I.

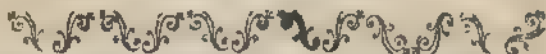
W I E R N I C K I, (*am.*)

**J**Uż się spełniają przezyrzenia i przepowiedzenia uczynione ś. p. Pana, które na łożku śmierci w ostatniej chorobie do mnie mówił. — Mój Wiernicki, zbliżam się do grobu, niespokoiny o Pana Jana czyli użyty mój sposób ku jego poprawie stanie się skutecznym nieodstępny żony mojej i domu, a pogładaj Jeżeli przybierze sobie lekko-myślnego faworyta, rzuci się nagle do figu-

rowania, zdobienia domu, ekwipażów wymysłnych, zle będzie z nim, jeżeli reszta będzie mieszkał w domu, sama o niczym wiedzieć niezechce, odda się na pamięć plenipotentom a przyłgnie sercem do rozpukłego życia, gorzej z nim. Jeżeli nakoniec weydzie w społeczność z facjendarzami, już po nim. Ostrzeż na owczas żonę moją, niech nabierze męstwa i niechay resztę majątku swego i dziecinne go broni. Może go doświadczenie własne lepiej, niżeli ja nauczy i pohamuje choć po czasie. Straci fortunę ale imie dobre może zachować i imię swojego nie zchańbi — Te były słowa wymówione Pana, i nato uiszczenie oczema moimi już poglądam . . . Wincenty pierwszy faworyt i doradca wszystkich expensow, Magdalena dziewczysko proste, już Panienska pokojowa, rządząca domem, a Wydrwigorsz z Plenipotentem zmaknięci, umowy jakieś piszą. Biedna lani, co na dom ten ala skutku straty męża poglądać niemożesz, co się stanie gdy to wszystko oczema własnemu widzieć będziesz. Cudzy jestem, a żal mi ścisła serce, i jużbym to miejsce opuścił,

gdyby mię pamięć na Pana moiego, i przy-  
wiązanie do iego krwi, gwałtu nieczyniło.  
Przedtym dom pełny ludzi, przyjacioł, i go-  
ści, wśzytkich żywił obficie, a nigdy zapa-  
sów niewyprożnił i kapitałiki pomnażały się,  
teraz nikogo niemasz, wszędzie pustki, długi  
rosną, przedtym spokoyność, cichość i łago-  
dność, siedlisko swoje założyły w tym do-  
mie, teraz wrzask hałas, rwetes po wśzyt-  
kich kątach rozchodzi się, zdawałoby się że  
zajazd i rabunek własni ludzie dopełniają.  
Porzucę i opuścę wśzytko, znaydę ieszcze  
Pana, przy którym głowę moją położę. po-  
rzucę; albo poydę ieszcze, i wypowiem  
śmiało Panieczowi wśzytkie złe które się  
dziera w domu, ieżeli się niepostrzeże, opu-  
ścę choć ze łzami ten dom z przywyknie-  
nia iak własny, w którym siwego wł s na  
usłudze dostałem. Owoż i cała chatastra.





## SCENA II.

WIERNICKI, WILELMINI, KONIU-  
SZY, ŁOWCZY, KREDENSERZ.

WILELMINI.

**P**Anie Wiernicki, przygotuj WPan na dzień jutrzejszy, na sześćdziesiąt osób do stołu pańskiego, a na drugie tyle do moiego, oprócz czeladzi, różnych wiktuałów, iak na honor pański przystoi; na konie także gościnne siano i obroku, żeby Pan nie miał wstydu, i wszystkiego było dostatkiem.

K O N I U S Z Y.

Mospanie już i na własne pańskie konie obroku braknie, każ WPan wydać. —

Ł O W C Z Y.

Doprosić się nie mogę o ospę i baranie nożki dla pśow, to jest skarb, uciecha i zdrowie pańskie, WPan wszystko lekce ważysz.

## K R E D E N S E R Z.

Naczyń potrzeba różnych stołowych i trunkow  
brak, posyłać W Pan prędko do Miasta,  
żeby to na dziś jeszcze zporządzone było, i  
po korzenie różne kucharz przypomina, a Pan-  
na Magdalena o cukier mówi.

## W I E R N I C K I

Czy wszystkim razem mam odpowiadać,  
czy pojedynczo każdemu?

*WSZYSCY RAZEM.*

Wszystkim, wszystkim.

## W I E R N I C K I.

Otoż wszystkim odpowiadam. Niemasz  
ani wołow, ani ptastwa, ani owsa, ani chle-  
ba, ani pieniędzy, weźcie klucze i fanie się  
wszyscy porządzajcie (*wychodzi.*)

*WSZYSCY RAZEM z fukiem.*

Poczekaj, wylecisz ty precz, wylecisz.





# SCENA III.

P A N I C Z, (*z Ciż samt.*)

P A N I C Z

C O to za hałas? czego chcecie?

W I L E Ł M I N I.

Panie Dobr: wszakżem zgadywał że z tym Wiernikiem Pan będzie miał wiele zmartwienia, dysponowałem na utrzejży dzień dla gości żeby było wszelkie dostarczenie, niechciałbym nawet i mówić Panu o tym żebym Jego nie martwił, i sambym był wszystko pokupował, tylko się w kaskie przebrało, niczego słuchać niechce, klucze rzucił i zasłapany starzec wyfzedł.

L O W C Z Y.

Ja też mówiłem gorliwie o dobro Pańskie, już pszy drugi dzień tak ospy nemiara. Szezęściem żem złapał w szkodzie polując krow

wę chłopką, kazałem zabić, żeby nietym  
przemysłem, toby już może z głodu który  
pies zachorował.

## K O N I U S Z Y.

Konie też Panskie, całe wygody niemaia,  
lękam się napasć, chciałbyia najlepiej flu-  
życ Panu, bo ich iak oka w głowie strzage;  
ale to niemoia wina będzie, jeżeli Wier-  
nicki tak będzie uparty,

## K R E D E N S E R Z.

Już mnie garło boli wołając o różne na-  
czynia, o trunki, o korzenie, o cukier; nikt  
niechce słuchać.

## P A N I C Z.

Jakżeż więc temu zaradzić, mamże odpra-  
wić Wiernickiego? i czyż dla tego na iutio  
będzie to wszystko czego potrzeba, wy mnie  
tylko gryść chcecie, powiedzcież co zrobić,  
żeby to wszystko było.

## W I L E L M I N I.

Panie Dobr: uchoway Boże, my Pana nie-

choemy alterować, tak się tylko mówi, jest prawda wiele potrzeb, ale wszystkiemu temu można łatwo zaradzić. Co ten stary gawenda Wiernicki zrędzi. Prawda to jest, że już wołów niemaż, ale są krowy, wielkaż to rzecz, że cielne, cztery złote ciele, u niego to coś wielkiego. Zeby on widział jak Pan na jedną kartę czasami cztery pługi wołów, dzieśięć baranów, po kopie indyków, gęsi, stawiając wygrywał, i przegrywał; albo kiedy to Pan miał kilka dni temu kompanikę, co to w jedney godzinie szkuła ze zbożem do Bankiera i płynęła, i nazad znowu powracała, toby starzec włosy na głowie targał. Ale Panie Dobrodzień trzeba sztuką, tego dziada podeyść, Pan ustrzel krowie nogę a Pan Łowczy niech każe przyfzczwac barany, powiemy że to omyłką się stało, a tak i Pan się ucieszy i on każe dorznąć nie będzie już wrzeszczał. Z iednymi tylko pieniędzmi bieda, ale i otym zaradzimy . . . Wiedzmiemy na kredyt kornienie, trunki, cukier; ba i owśa, żyta, dostaniem. Pomówię ja w tym z Panem Wydrwigroszem, to Pański jest wielki przyjaciel.

ciel, wszystko gotow iest uczynić, tylko iednak Pan niech upomni tego Wiernickiego.

P A N I C Z.

Ale moy kochany! Wiernicki ma racya, bo on zna, iak na wsi trudne są pieniądze i z czego się one robią. Inna rzecz iest w Mieście, Jabym sam mniey był troskliwy o przegrane onegdayszą w Mieście, iak tu, bo tam, dobrze ty mowisz, płynie i powraca, codzień człowiek ma *rewanż*, iest kredyt i iest łatwość dostania, a tu się zgrałem, musiałem się fantować, i karty wydawać, to mnie troche wstydno, i kat wie kiedy się człowiek doczeka odegranej.

W I L E L M I N I.

Nieboy się Pan, Ci Ichmość co u Pana wygrali, są to iak wroble na pszeniczkę, raz tylko dadź im przynętę, to zawfze przylatywać będą, a do tego, Pan fanty bardzo w dobrej cenie wydał z znacznym zarobkiem, i przegrana nie tak znaczna.

P A N I C Z.

Jużci to prawda, że ta summa 2000. Czer:  
*Panick.* C

Złło: mnie szczęśliwym nieuczyniłaby, tak z nią iak bez niej; a do tego nie mogę mazać mowić tylko że poczetwie grali.

W I L E L M I N I.

Panie Dobro: ja bywałem w podobnych przypadkach, ale mnie zdaie, że to czyfły rozboy, tak dobrze iak żeby ieden drugiemu pistolet przyłożywszy groził, odłay pięniędzy, kto boiażliwzego serca, ten musi oddać, tak iu kto mniey ma umiejętności, albo szczęścia, temu odbiorą.

P A N I C Z.

Drwiłz głową z tym podobieństwem moy Bracie, iest to handel, zyk albo strata.

W I L E L M I N I.

Panie Dobro: Ja fyszalem iak Panowie gadaia, że we wfzytkich Narodach staraia się handel rozkrzewiać, czemuż tego handlu tak zabraniaia w Warszawie nawet, to wielka niesprawiedliwość.

P A N I C Z.

Moy kochany widzę na Filozofa wychodząc, dosyć tego, patrzay w domu żeby wstydu niebyło, wołaycie do mnie Wiernickiego, ty się Wilelmini zostań.

W I L E L M I N I, *(na stronie)*

Pan zawsze ma racyą. Dla wiejskich Panów 2000. czer: złto: mogą ich bardzo szczęśliwemi czynić, ale dla Paniąt mieyskich prawda, że to iedyna frazka, tak to jest własne iak i względem nas; moy Brat fluży na wsi za uługielt taki przez rok cały, co mnie w mieście na miesiąc ledwo dostarczy.

\*\*\*\*\*

S C E N A IV.

LOKAY, PANICZ, WILELMINI.

L O K A Y, *(wchodząc oddając list,)*

Jest tu MPanie umyślny poślaniec z tym listem od Imości, czeka na respons.

C i j



PANICZ, (*odbiierając list ogląda lokaia i mowi.*)

Wilelmini coś braknie tey liberyi, trzeba dodać kutasiki i epolety, guzikow też więcej i kroy, powinien być frakow.

W I L E L M I N I.

Panie Dobr: Jeszcze się to różnych rzeczy poprzydaie, i nawiesz, żeby się dystyngować, dam na to oko i nie opuszczę co tylko do honoru Pańskiego służyć może.

P A N I C Z, (*do lokaia*)

Powiedz że będzie zaraz respons, (*czyta cicho list.*) Wiesz Wilelmini co moja Matka pisze. (*czyta list głośno.*)

S x n u M o r.

„ W smutnym stanie radabym o sobie nie-  
 „ pamiętać że żyję, stracić iednak troskli-  
 „ wociś o tobie niemogę, znasz Pannę Pod-  
 „ stolankę? znam ją zbliska lepiej ieszcze z  
 „ przymiotow, ile być może rządzą gospo-  
 „ dynią w domu, przyjemną mężowi żoną

„ i dobrą wczasie dla dzieci matką, przy  
 „ znacznym wniosku i cnotliwej duszy. Ro-  
 „ dzice iey dla zażyłości zemną, skłonie-  
 „ ni są uczynić tobie preferencyą nad in-  
 „ nych którzy dziś od nich determinacyi  
 „ proszą. Od ciebie więc zależy skłonić się  
 „ do szczęścia twoiego i rady zawsze życzi-  
 „ wey i kochającej Matki . . . . Coż na to  
 mowisz?

### W I L E L M I N I.

Co mówię? . . . Jeżeli są pieniądze, a  
 czemuż nie, wszakże iak teraz, to niewiecz-  
 ne kontrakty, jeżeli co będzie Panu nie do  
 gustu, można prędko ten ciężar zrzucić, roz-  
 wieść się i kwita.

### P A N I C Z.

Ale moy kochany, zastanow się nad zale-  
 tą moiey Matki, piękne to na żonę pobud-  
 ki . . . Będzie rządzoną Gospodynią w domu?  
 A ia za dwieście złotych: na rok bardzo do-  
 brą gospodynię dostanę. Będzie przyjemną  
 żoną mężowi? A ona na żadnym instrumen-  
 cie niegra, żadnego kontradansu nieumie,  
 żadnego Romansu nie czytała . . . z czegoż

ta przyjemność . . . jeszcze piśze . . . będzie dobrą Matką dla dzieci . . . czyliż to o piaśtunki tak ma być trudno. Znam, znam ia te przymioty wieyśkie, co one znaczą, a z tą cnotliwą dufką i z tym worem pieńędzy nieżyc. nieżyc mężowi moy kochany.—

### W I L E L M I N I.

Pan ma zawsze i śafzną racyą, ia jednak uważałbym zawsze na te dwie rzeczy żeby była piękna i bogata, to są własne przymioty których potrzeba do obiana śtanu.

### P A N I C Z.

Moy kochany, trzeba czegoś więcej, trzeba nadto sentymentu, wszakże wiesz o owey którą w Warszawie zostawiłem, iak wiele ona przez sentyment dla mnie czyni, własnego męża i dzieci gotowa jest odstąpić i porzucić dowodząc moc przywiązania i sentymentu dla mnie.

### W I L E L M I N I.

Jakże niemam wiedzieć Panie Dobro: wiem nawet że kołczyki swoje zostawiła na wy-

szukanie świadków do rozwodu, żeby za-  
przysięgli, iako była przymuszona od Matki  
do ślubu.

P A N I C Z.

Co zabiedne stworzenie, iak ona wiele  
ciepi od swego grubianina męża, i iak  
wiele dla mnie czyni. —

W I L E L M I N I.

Wiem wiem, Panie Dobr. wszystko. My  
lepiej czafem wiemy niż sami Panowie, co  
się w ich domach dzieje, iaki to płacz był,  
kiedy przed samym karnawałem z mężem  
musiała nawieś wyjeżdżać, albo kiedy zabra-  
ne towary po różnych sklepach mąż zrę-  
dził i płacić niechciał, karyolki niekupił, i  
nawet stołu osobno utrzymywać niepozwo-  
lił. —

P A N I C Z.

Gdyby to z grzecznością chciał się przy-  
najmniej obchodzić, możeby niebożatko wy-  
trzymywało dłużej, ale to każe iey wglą-  
dać w długi już zaciągnięte, grozi i alte-  
ruie ją zmęczonym majątkiem, iakby to  
właściwy był sposób z tak delikatną pcią

postępowania, która niepowinna nigdy wiedzieć z kąd mąż ma brać pieniądze, dosyć było.

## W I L E M I N I.

O kiedy tak Panie Dobro: to najsłuszniejsza przyczyna do rozwodu, ta Pani jest chyſto oszukana, bo rozumiała że iej nigdy i naniczym zbywać nie będzie, a teraz cierpi w wielu rzeczach niedostatek. —

## P A N I C Z.

Odpisuję do moiej Matki krotko *negative*, uwolnię się od anbarasu, i szczęśliwego zamąż poyścia powinſzuję JPannie Podſtołance. Powiedz mech poſłaniec się zatrzyma, a tym czasem musze się z Wiernickim rozmówić. —





## SCENA V.

PANICZ, WIERNICKI.

P A N I C Z.

**P**anie Wiernicki, nieużyway Waszeć na złe moiey dobroci i cierpliwości przeciwiąc się zawsze, dwóch Panow w iednym domu niezmieszkanym długo, mam względ na wasciną starość, dawne zasługi i zalecenie Oycy moiego, ale też masz Waszeć znać, iż Panem iestem, i co chcę każeć, musi być, za wszystkie trudy Panow, które znosiemy z rządu, ten ieden tylko przywilej zostaje się przy nas rozkazywania Niewydzieray mi go, ostatni raz ostrzegam,

W I E R N I C K I.

Mospanie, nieznałem i nieznam sztuki subtelney dworzeczyzny, przez którą prosituując z dobroci Pańskiej, grożą sładzy Panu odstąpieniem i porzuceniem go, dla tego, że-



by więcey byli szanowani i większą moc sobie wytargowali, ustawiczne oświadczenia czyniąc że kochają Pana. — Znam dobrze, że Pan zawsze znaleźć może za swoje pieniądze do wyboru najmnych posługaczów, i że nie maż nic łatwieyszego dla każdego człowieka, jak słowne oświadczenia, że w życiu swoim nigdy Panu niedziękował za służbę i nigdy nie mówił że go kocham! Przecież znał mię Pan mój nieboszczyk z uczynków moich, nie z słów za żyćliwego sobie. Przełożenia ktorem mu czynił nie poczytywał za złe, zostawiając przy sobie moc ich przyięcia albo odrzucenia, przeto jego powadze nieubliżało się a mojej się żyćliwości, dogadzało. Kiedy zaś niema byż pozwolonym mnie mówić co czuję i co znam, a mam pod Panem mieć jeszcze Panów i pośpanków ktorych słuchać trzeba, a ktorzy prawdziwie sami wydzierają Panu z rąk władzę rządu, poydę z tego domu smutkiem obłeczony bez odprawienia poglądając zdaleka, co za koniec wszystkiemu nastąpi —

P A N I C Z.

Moy Wiernicki, niebronię ci, żebyś powiedział, co rozumiesz, ale też musisz znać, że ja więcej i lepiej wszystko pojmuję i znam od ciebie, przeto słosować się tobie należy do mojej woli. Powieźże mi nareszcie otwarcie, czegoż chcesz po mnie, na to właśnie sprowadziłem cię do siebie.

W I E R N I C K I.

Gdybyś mi Panie gadał o twoich nauczonych rzeczach, głębiej otworzywszy słuchałbym ciebie, bo tego nieznam, kiedy zaś to co dobrze znam mówię, spodziewałbym się, że też Pan powinienby i mnie posłuchać. Wszakże to jest wielka prawda, że więcej niemożna expensować iak tyle, wiele jest przychodu, bo wydatek nad przychod z cudzych jest pieniędzy. Czyli, dałeś sobie Panie czasu, weyrzec w tę równość. Co do mnie wiedzieć należało, pojmuję to iż ziedliśmy za kwartał; co na cały rok dostarczać miało, z czegoż resztę roku żyć będziemy? Druga jest prawda, że Pan co nu-

dzi rzędem domu i sam w niwco niewgląda, najlepszych psuie ludzi a zli staia się łotrami nadgrody i nagany sprawiedliwey spodziewać się niemogąc. — Trzecia także wielka prawda, że Pan co się rozkoszaym życiem bawi, a na faworytow spuszcza się, kończy życie w zgryzocie i oszukaniu. Weyrzyi Panie, aby raz w Reiestra Wilelnumego, obacz co się dzieie w stajni, piarni, kredensie, piwnicy, sprzętach. co Pan Plenipotent z Panem Wydrwigroszem konceptuią, masz światłe poznanie, przekonasz się sam o stracie i krzywdach swoich, wszędzie szkoda, i wszędzie obrońce twoiey alteracyi, miłośnicy twoiey swobody, i pomocnicy twoich rozrywek, przyszłą twoią zgryzotę buduią. Czas odstani tę strukturę, a ja zbieram pomału ułamki i przez wierność śledzę ich kroki, ieżeli Panu na nic się niezdadzą, iako iuż po czasie przynajmniej będą służyć do nauki, iak i z czego szacować należy sług cnotliwych i prawdziwie życzliwych.

# P A N I C Z.

Masz dowod moy Wiernicki, że twoie poważam rady kiedy dla twoiey przyiaźni nay-

piękniejszy czas polowania tracę i poświęcam. Dziś jeszcze i zaraz weyrzę we wszystko, i każdego pytać się będę, co jest zdrożnego, to poprawię. Ty zaś musisz mi przyobiecować, że moje wykonywać będziesz rozrządzenia. —

## W I E R N I C K I.

Dopusć Panie kiedy mam pozwolenie, że bym jedną jeszcze uczynił uwagę. Szlachcic jestem i nauługach zestarzały, przestałe na 300. złotych iurgieltu, pilnością w gospodarstwie kilkakroć więcej z pożytku posługi odpłacając się. Czym się wywiązujać tobie te siołaki przybrane w ubiory kilku Krolestw a własne kraiowe chłopki, którzy iakem wyrachował, każdy z nich dwudziestu poddanych Pańskich całoroczną ziada pracę, rzucić Panie piorem, łatwo doydziesz, licząc po dwudziestu chłopow na jednego łohaia utrzymywanie, aż do składu całego Dworu opłaty, iakiey to włosci potrzeba, przecież na jednej z tych częścic szlachcic siedzący za szczęśliwego się liczy,



P A N I C Z.

Moy Wiernicki, uwagi twoje są śluszne, ale staroświeckie, markujesz wydatek do przychodu, według dawnego waznego sposobu gospodarstwa, a nieznasz tego, jak u mnie wszystko w sówit poydzie. Słuchay, mam różne kfią'ki, zaprowadzę iedwabniki, fadzić będę różne drogie do farb zioła, sprowadzę z Astrahanu, z Holandyi bydła, z Arabii i Turek kome, będę siał ląki, i tyśiac innych użyję przemyslow, iedna włoka jak iest wyrachowano, powinna czynić 100. czer. zlot dochodu, uważay, co to za kapi-tały będą, a miedzway się nad wydatkiem.

W I E R N I C K I

Będzie ieszcze wolno mi Panie powiedzieć, co z ust ś p. Ojca W Pana slyrzałem, co matka Pańska życzy i co ja uważam za rzecz nayprzyzwoitszą, żeby Pan przyspieszył postanowienie stanu swowego z cnotliwą i bogatą partyą w bliskim sąsiedztwie z Panną Podstolanką, bo ten ptaszek pędko uleci, —

P A N I C Z.

Moy Wiernicki, nikomu nieżyczę, i sam nie chcę mieć swatów z okularami, niemowmi nie o tym, już wziętem inną determinacyą, słuchay tylko mię, co będę rozkazywał i nieopieray się, bo ja nad sobą starszego nikogo znosić niemogę i nie cierpię.

WIERNICKI, (na stronie odchodząc)

Mnie się zdaje, że tacy Panięta nowy jakiś układ rzędu formując, dla tego może ogólnego nad nami Pana nad Panami nie cierpią? że jest starszy. —



S C E N A VI.

P A N I C Z (sam)

P A N I C Z.

Jeszczeż i tego brakło, żeby ten starzec wybierał dla mnie żonę, na słodny gust moglbym się spuścić, zapewne tego go kocz kodana do domubym wprowadzi.

## SCENA VII.

PANICZ, WILELMINI.

(i kolejno zawołani inni.)

P A N I C Z.

**W**ilelmini! Wiernicki mówił mi, że ty nad przychod expensujesz, podaj mi reestrę, muszę się przejrzeć, obaczę co tam jest niepotrzebnego.

W I L E L M I N I.

Jak to Panie Dobrodzieiu? Co ten stary zręda gada, iak to można nad przychod expensować, ja wiele miałem pieniędzy, tyle wydałem, już to nie pierwszy raz, on toż samo mnie gadał. onby chciał, żeby niera zem dom Pański przybierać, ale po kawałku, żeby iednego roku pudło do karety, drugiego roku wafląg, a potem po koniu iednym 1przegać, zważ sam Pan czyto może bydz, to byłaby pštrocizna, znam humor Pański, że  
czego



czego dla honoru trzeba, musi być wszystko i prędko. Regeſtra są, są Panie Dobr: ale to w raptularzu, na karteczkach, a resztę dał mi Bog dobrą głowę na pamięci. Czego ten dziwak chce, jużem mu nieraz mówił, że Pan sprowadzi iedwabniki, stada, bydła, owce, postawi młyny, tartaki, fałusze, hamernie, i będą pieniądze, on tego nie poymnie, iemu gadac o tym, toż samo iak o wilku żelaznym, lepiej Pan niech mnie uwolni od tego ciężaru i napaści. —

P A N I C Z.

Zawołał mi Koniuszego.

*(Wilelmini odchodzi)*

\*\*\*

## S C E N A VIII.

P A N I C Z, *(sam.)*

**C**Oż na to odpowiedzieć, chłopiec żywy, rzutki zna świat, a tamten ślany gawęda.

*Panicz*

**D**



## SCENA IX.

PANICZ, KONIUSZY.

PANICZ.

**P**anie Koniuszy, Wiernicki mówi, że Wasze wiele expensujesz na konie i że już wszystko owies wybrałście i ięczmienia nie staie.

KONIUSZY.

Mości Dobrodzieiu, wszakże żaden koń obżarstwem niewykracza, żaden nadmożność nie wie, to jest dobro Pańskie, wolno, dla mnie niech i wiatrem żyją. Ten sknera chciałby żeby konie nasze miały tylko skórę i kości i przez wierność pełnić dobra Pańskiego, i upewniam, że na każdym koniu wykarmionym można znacznie cenę podwyższyć.

PANICZ.

Niechay przyidzie do mnie Łowczy.

*(Koniuszy odchodzi.)*

## SCENA X.

PANICZ.

**Z**Akuję tego, żeś niekazał bydz Wiernickiemu przytomnym ażeby słuchał odpowiedzi wszystkich możeby nakoniec z reflektował się starzec, a mnie i tych biednych nie gryzł więcej.

## SCENA XI.

ŁOWCZY, PANICZ.

PANIOZ.

**P**Anie Łowczy dorofzą mi że wydatek na planię jest, trzeba żebyś Wałzeć postrzegł się wtym.

ŁOWCZY.

Domyślam się kto Panu o tym donosi, to pewnie Wiernicki, on się sam tylko umie

Dij

zalecać z swoim gospodarstwem, a na nas wszystko białoby zabijać. — Dość i tak Moje Panie wszystko oszczędnie idzie, wszakto 12 mil za Niedzwiedziem jednego dnia ubiegliśmy, trzeba było konie posilić i psy nigdyby nie wystarczyły, gdybym nie kazał podwładnym podwozić, ale też za to o zwierzyńcu nie trzeba się turbować, to druga ołota Panie Dobrodzieiu, a jeszcze iaka, nie trzeba ni hodować ni kłopotać się; niech wszystko zaginie, my za woły łosie, za barany farny, za świnię dziką, za iędyki głuźce, za kury iazabki, za gęsie cietrzewie, dostarczem Panie Dobrodzieiu dostarczem, a na co to gospodarstwo; to śmiech. Cały zaś nato expens skurami skurami, Panie Dobrodzieiu aż nadto się nadgrodzi.

## P A N I C Z.

Kredencera niechaj do mnie zawołają.

(Łowczy odchodzi.)

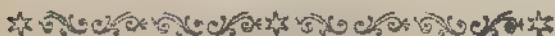




## S C E N A XII.

P A N I C Z . (sam.)

**J**Uż też prawda, że ten stary dziecinie i nie chce nic poznawać, wszystko iemu krzywo się widzi.



## S C E N A XIII.

PANICZ, KREDENCERZ.

P A N I C Z .

**J**Akubie u ciebie naczynie stołowe, szkło i porcelana niedawno kupione, słyzałem że już potłuczone, odpowiesz mi skora, jeżeli jurgieltu nie stanie.

K R E D E N C E R Z ,

Panie Dobrodzieju, tak do mnie przywykła Lotka charcica faworyta Pańska, że iey

odpędzić od siebie niemogę i serca nawet nie mam, o toż raz weszła do kredensu i rozswy-  
woliwszy się na strącała i natłukła różnych rze-  
czy — a drugi raz w stołowej izbie rozbro-  
ił się Pluton z Pokurciem, a potem też ja sam  
ich powadziłem doświadczać który silniej-  
szy, ale w ten czas i Pan był, iaka to była  
uciecha, w ten czas garnitur do kawy cały  
zrzucili ze stołu i stłukli —

P A N I C Z.

A nieobraziła sobie nogi Lotka?

K R E D E N S E R Z.

Z łaski Bożej nic iey nie szkodziło.

P A N I C Z.

Zawołay do mnie Magdalenki.

(Kredensierz odchodzi.)





## SCENA XIV.

PANICZ. (*Sam.*)

**C**Oż na to wszystko mam mówić, na wszystkie zapytania tak należy, sprawiedliwie odpowiedzieć. Jest to tak uważam sobie, wieczna i nigdy nieugaszona walka dwóch wieków z sobą, starego i młodego, co jednemu dobrze, drugiemu zle się widzi, i cała rozterka między Wiernickim a moim dworem z tąd pochodzi, że oni młodzi a on stary, wszakże na sobie i na Oycu miałem tego najlepsze doświadczenie.



## SCENA XV.

PANICZ, MAGDALENKA.

PANICZ.

**M**Oia Magdusio! wszakże i ty nieuszedł od pomowy języków złośliwych, powiedzia-

no mi że wielki expens czynisz w kawie i zapasach pod twoim dozorem będących, ale nie alteruy się bo ja temu niewierzę, i nigdy •wierzyć niebędę.

M A G D A L E N K A.

Czy nie dość jeszcze mam zgryzoty? dobrze Pan Wielebny zgadywał, że nigdy nieznaliśmy dawniej tych chorob, których nabyło się teraz a to wszystko z alteracyi, iakże niema byż expens, wszakże i Pan lubi co smacznego a czy też mogę odmówić flugom Pańskim którzy wiernie służą.

P A N I C Z.

Moja Magdusiu niemartw się, ja niczego nieżalnię, owszem na złość temu staremu Dziadowi, nieuważay na jego humory. Ja twoy Pan, nikt niema mocy tobie przymawiac, kiedy ja ciebie lubię to dosyć dla ciebie, ( *głaszcze ją* ) Nie krzyw się Magdusiu, ktoś nadchodzi, będą rozumieli że się gniewam na mnie, albo że coś niegrzecznego tobie uczyniłem. Podź do twego pokoju.

(*Magdalena odchodzi.*)





## SCENA XVI.

WILELMINI, PANICZ.

W I L E L M I N I.

**P**anie Dobrodzieiu, Pan Plenipotent z Panem Wydrwigroszem ułożyli wszystko i już popisali, Pan będzie spokojny zupełnie, Pan Wydrwigrosz przejął na siebie do zapłacenia różne długi Pańskie za nabierane sprzęty, dodał też różnych jeszcze pięknych rzeczy od siebie, dał nawet kilka kart sobie służących na summy i to przekazał na Pana, teraz sam Pan będzie uchodził za kapitalistę. A za wszystko kontentnie się tylko kartą Pańską, nie niepotrzebuje pieniędzy i owszem ma coś dać nam do kasy, przez którą jednak życzliwość ostrzegam Pana, żeby Pan podpisując te karty, nie dodawał parciu honoru, ani przyrzekał uiszczać się pod charakterem, bo się to nam już dało weznaki.



P A N I C Z.

Moy kochany, iak rozumiesz tak gadasz, wszakże wydawszy kartę, trzeba iednak będzie zapłacić potym. —

W I L E L M I N I.

I coż zatym Panie Dobrodzieiu? to się znowu zapłaci kartą, czy to nowina, z karty karta, i znowu za kartę karta.

P A N I C Z.

Ale w czasie z tego może być prawo i fortunę zaiada.

W I L E L M I N I.

Wielka rzecz, to pewnie ma Pan wielką przyczynę żałować tuteyszey rezydencyi, zabierzemy nasze wszystkie sprzęty i pojedziemy do miasta, ale do tego nie przyjdzie, wszakże, na wybiegi prawne ma Pan Plenipotent, potrafi on odkręcić gdyby chciał Panu w czym zakręcić. . . Czy ma on tu przyiść z Panem Wydrwigroszem, bo mię z tym do Pana przyśłali.

---

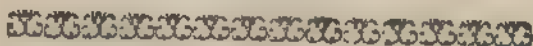


## SCENA XVII.

PANICZ (Jam.)

Niechaj przydą, (*Wilełmini odchodzi.*)  
 Naypiękniejszy czas i godziny do polowania  
 wniwecz poszły, struli mi najmiłszą rozryw-  
 kę, zabiją łosie i dziki, albo z ostępu wyi-  
 dą, a ja tym przeklętym gospodarstwem i  
 rządem trudzę się cały, teraz poznawać po-  
 czynam ciężar domowego zarządzenia, tize-  
 ba będzie wziąć całe inną determinacyą, i  
 inny sposob życia ułożyć. Chowam Pleni-  
 potentę, a jeszcze i sam muszę podpisywać  
 tranzakcye. Taki to nasz rząd krajowy, po-  
 myślemy o miejscu innym, gdzie bez tego  
 wszystkiego, swobodnie żyć można.





## SCENA XVIII.

PANICZ, FASTYKULSKI, WY-  
DRWIGROSZ, WILELMINI.

FASTYKULSKI.

**W** Infzuie sobie zdarzenia że nieprożno  
iem chleb Pański fluząc mu w napisaniu tran-  
zakcyi, ktore Pan zechce przeyrzeć i podpi-  
sać a mnie rozkazać korroborować.

PANICZ, (*przeglądając papiery do Fasty-  
kulskiego.*)

Kiedy już iest taki zwyczaj pisać ięzykiem  
i terminami ktorych przyznaie się WPanu  
że nierozumiem, cóż robić, dobrze żeś WPan  
tak pisał iak piszą, ale proszę ieżeli to bydz  
może w rozmowie zemną, nienżyway tych  
wyrazow, powiedz mi, co się w tych zawie-  
ra papierach i o co iest rzecz umowiona?

FASTYKULSKI.

Krotką Panu dam sprawę, oto są Punkta

do tranzakcyi, oto jest fama *transactio hypothecæ*, oto jest kwit na sumnę wziętą.

## W I L E L M I N I.

Nietrzeba było MPanie Fastykulski Apteki wspominać, bo to frazka, [to się] opłaci każdego czasu. —

WYDRWIGROSZ, (*do Fastykulskiego*)

Naco WPan trud' [z] Jegomości, żeby to chodziło o kilkadziesiąt tysięcy, na owczas trzeba byłoby tyle namysłu, ale to tylko summa summarum 4000. czer: złot: iak się zewszystkiego konput ułożył, nawet i prowizya już w tę sumnę wchodzi.

## F A S T Y K U L S K I.

*Apropos* prowizyi trzeba Panu wiedzieć iak się ułożyło,

## P A N I C Z.

Wszakże musi być Prawo, które przepisuie, wiele należy płacić prowizyi, coż tam układać zostało?

# F A S T Y K U L S K I.

*Nulla regula sine exceptione*, jest wprawdzie Prawo i bardzo wyrazne *sub penalitate*, ale te prawo ma się rozumieć o prowizyach rocznych, (choć i tak nikt go nie słucha) JPan Wydrwigrosz nie chciał mieć rocznie prowizyi liczoney, ale miesięczną, a za tym to prawo, jego miewało i za 18. miesięcy po trzy tylko procentu licząc na miesiąc do kapitału chciał mieć sumę przypisaną.

## W Y D R W I G R O S Z.

Niemasz co o tym gadać, ja chcę z Jego-  
mością grzecznością certować i niepostru-  
ję tak jak inni (uchowaj Boże) co zaflaw  
biorąc, na tydzień pod upadkiem każą so-  
bie płacić od czerw: złot: jak się umowią  
bo *volenti non fit iniuria* po złotemu mnicy  
i więcej, jak konu sentyment dyktuję do  
serca.

## P A N I C Z.

Mamże te wszystkie papiery podpisywać?



F A S T Y K U L S K I.

Ordine Panu będę podawał. (*podaje do podpisania trzy Dokumenta.*)

WYDRWIGROSZ (*nastronie*)

Dobrze się stało, że niekazał pisać tranzakcyi na złot: pol: te Panieta liczby wielkiey okrutnie lękają się, a ze złotem tak są z poufalemi, iż im się zdaie zupełnie, że ten pieniądz iak jest mały, tak też mało oceniony być powinien.

P A N I C Z, (*oddając papiery.*)

Proszę mię zawsze chować w swojej pamięci, niech mu te papiery przypominają na długi czasu przeciąg przyjaźń i obowiązki nasze.

W Y D R W I G R O S Z.

Kłaniam umiżenie WM Panu Raczem się Jego Komisarzem, muszę odbywać prędko interes, zabieram z sobą P. Piempotenta żeby Imieniem Pańskim dodał tym transakcyom autentyczności według prawa.

## FASTYKULSKI.

Mości Dobrodzieiu proszę niepoczytać za rzecz przeciwną, że dwom Panom będę służył, w naszym urzędzie to axyoma niemyślna, gdyż w jednym nawet dniu nie jest nam wzbronionym do kilku przeciwnych sobie interesów przywiązywać się różnych Panów. Nieuczynię w tym ciężaru WPanu, bo JPan Wydrwigrosz będzie obligowanym, chociażby dzieńcińką swego zysku mię kontentować.

## WYDRWIGROSZ.

Do czegoż ta się zdac może otwartość, wszakże w ręku masz WPan papiery a według ułożenia naszego dojdzie WPana.

## FASTYKULSKI.

Przez charakter winienem powiedzieć, bo kto otwarcie bierze i szkodzi, nie śledzi zły noty charakteru, a do tego fankami nie chce być odbytym, gotowizną, gotowizną, mamy mamy teraz zwyczaj nasze wyflugi miewać rekompensowane.

PA-



P A N I C Z.

Masz moc zupełną odemnie daną sobie.  
Uczyńcie WPaństwo co jest przyzwoitym,  
kłaniam uniżenie. —

(*odchodzi.*)



S C E N A XIX.

PANICZ, WILELMINI.

P A N I C Z.

**Z**Aden Minister tyle godzin w gabinecie  
pracować nie może, iak dziś mię zmęczyli  
od rana do południa, przekłete mowię potrzy-  
kroć razy interesu, co momenta życia swo-  
bodnego trućie! Przynajmniey że się inż  
wszystko skończyło, Wilelmini! czy jest ia-  
ka wiadomość z pola.

W I L E L M I N I.

Jeszcze niemasz, ale się Pan może czym  
rozerwać i zabawić. —

*Panicz*

E

P A N I C Z.

Day mi książkę . . . Niechay zrobią mi  
kawy . . . czekolady . . . (*Wilełmini odchodzi.*)  
Poczekay, metrzeba już, niech mi da-  
dzą klarynet . . . albo wołay do mnie Ko-  
niuszego.

(*Wilełmini odchodzi*)



S C E N A XX.

P A N I C Z, (*śam.*)

**N**ie dziwnię się cale że człowiek nie ma-  
jąc się czym rozerwać i zabawić na wsi, czę-  
stokroć splemni dostaje, nie podobno wy-  
trzymać, to jest nad siły ludzkie, chyba trze-  
ba się pazerobić cale na wieśniaka, i tak ży-  
iak mój Ociec, chciał mię przyuczyć, . .  
sądzić sprawy chłopow, wiedzieć o zasiewie,  
o użatku i umłocie, o expensach i przychodach,  
o sprzedaniu, i spieniężeniu, o czeladzi domo-  
wey, ich pracy zabawach i obyczajach, a to jest  
przedczasem włafnem i lekkomą grab sobie

kopać, albo się dobrowolnie w więzienie zam-  
mykać. —



## SCENA XXI.

KONIUSZY, PANICZ

P A N I C Z.

**P**Anie Koniuszy, każ Waszcę okulbaczyć  
mi Skoczka, iniechay Leib-huzar zaimną iedzie,  
przeiadę się cokolwiek.

K O N I U S Z Y.

Jak Pan sadił przez rowy onegdajszego  
dnia, Skoczek nogę wywinął i jeszcze cmo-  
ma, niemożna go brać pod siodło.

P A N I C Z.

Niechże Karyolkę załóżą, Zakietek ma  
stać w tyle, a konno przodem awoch Ma-  
sztalerzow z pikami.

Eij

## K O N I U S Z Y.

Pamięta Pan, że w Kompanii wybiegając inny pojazd, Pan zawadził osią o płot, na owczas os i refsor pękł, nie mamy rzemieślników co by te modne pojazdy naprawić umieli i dotąd jeszcze zepsuta stoi. —

## P A N I C Z.

Cóż u diabła będę robił, czym się rozerwać, ostatni i iedyny sposob, poydę do Magdusi, gdyby przynaymniey w dobrym ją zastać humorze.

## KONIEC AKTU II.





## A K T III.

---

### SCENA I.

WILELMINI, KONIUSZY,  
ŁOWCZY, I MAGDALENKA

(z Arszą przy stoliku.)

W I L E L M I N I.

**P**Anno Magdaleno, twoie szczęście, moje  
szczęście, twoja dola, moja dola, wszakże  
na Pana iednym, a na mnie drugim poglądaj  
okiem, z Panem do czasu, a zemną zawsze  
będziesz żyła, trzeba nam spólnie o nasze do-  
bro pracować, Jedna jest przeszkoda w

domu, ten stary dziad Wiernicki, on Pana zaśmuca, dziwne rzeczy iemu plecie, wszystkich skarży i niepokoi w domu sprawnie, wyśadzić go należy, ułożmy sposób, ty będziesz najsilniejszym puklerzem naszym.

### MAGDALENA.

Nie trzeba mię pobudzać i namawiać do tego, bo ja sama wiele cierpię, i nienawidzę tego przebrzydłego starca, skarżył już mię o expensę, że wielkie czynię. Jak Pan przyjdzie, będę płakała, zemdleję, i powiem że Wiernicki, kłamca, mainotrawca, szalbierz, rozpustnik, do niczego. —

### KONIUSZY.

Nie, nie, moja Panno, niemów tego, to zły sposób. Jak się Panu oczy otworzą, że kłamce, szalberze, i rozpustniki, za złych ludzi poczytani, to on pierwszy nas, jeżeliiego z domu wypędzi, trzeba delikatnie poczynać.

### WILELMINI.

I ja zgadzam się z Panem Koniuszym, nie można tak nagle, trzeba w dobry humor Pa-

na w prowadzić i z tego skrzyć go co Pa-  
nu jest niemiłym i z iego niezgadza się bu-  
morem, mowmy że sknera, kutwa, zgryźli-  
wy, wszystko burzący i wszystkich rozpędzi,  
jeżeli Pan dłużej go trzymać będzie. Nie-  
chay Pan Łowczy mowi o polowaniu iak Pan  
przyidzie, a z tego nieznacznie przeydzieny  
do Wiernickiego.

## Ł O W C Z Y.

Potrafę temu zaradzić kiedy trzeba gadać  
o polowaniu, my myśliwi mamy szczególny  
wolności przywilej zmyślania.

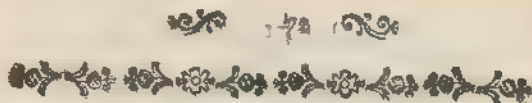
## M A G D A L E N K A.

Mnie się iednak zawfze widzi, że moy  
spofob byłby naylepszy, ale uczynię iak chce-  
cie.

## W I L E L M I N I.

Dobry spofob, dobry można, go użyć, ale  
w czasie . . . Cicho, Pan przychodzi:





## SCENA II.

PANICZ (i ciż sami.)

PANICZ.

**C**zymże się tu bawisz Magdasiu (do Łowczego) a coż się stało z polowaniem,

ŁOWCZY.

Przedziwnie przedziwnie MPanie, jużśmy i stracili nadzieję żeby co się nadało. Zagray pierwszy odezwał się huf, huf, huf, za nim inni taf tuf, taf tuf, taf tuf, zabiegałem sam i na oczy moje widziałem potężnego dzika, z którym batalią mieliśmy, a po całym ostępie echo rozchodziło się aż miło było słuchać, kapelia lepiej niezagra, nareszcie w padł w gęstwinę wielką a psy się zwrocili na Łosie, my daley, w konie, o małą rzecz chodziło, żeśmy niepobili wszystkich, gdybyśmy przypadkiem nie wpadli w bagna wielkie, konie poczęły się zwinąć strzelczyk nogę złamał, ale z łaski Bożej żaden pies nie



sginał, tym opóźniliśmy, ale znowu daley  
psy się poprawiły, i sarny się pokazały,  
psy za niemi i my też już już dochodzili,  
aż szarak smyk przed nami, na miejscu go  
psy roztargali, ale skoki z sobą przywiozłem.

### P A N I C Z.

A ią ten czas cały przenudziłem i gryz-  
łem się.

### Ł O W C Z Y.

Panie Dobrodzieiu my się tego domyślili,  
bo cała psiarnia to czuła. wszystkie prawie  
wyły, właśnie iakby żałowały że nemogły  
Pana swego ucieszyć.

### W I L E L M I N I.

W pokoju nawet Pluton chart faworyt  
Pański cały czas podedrzwiami był i skrobał.

### P A N I C Z.

Ha! był niebożatko. —

### W I L E L M I N I.

A to wszystko z Wiernickiego przyczyny.

## MAGDALENKA.

Co to, to prawda, że dla tego Dziada przebrzydłego nie jeden zawybie, każdego on ugryzie, sknera ten wszystkich rozpędzi.

## P A N I C Z.

Zrobiłże on wam co nowego, czy nie pobił kogo, albo krzywdy jakicy nieuczynił, mówcie mi.

## MAGDALENKA.

Gorzej jak pobił, kiedy stary, i zrzęda, sam dla siebie chce tylko żyć.

## K O N I U S Z Y.

Widziałem MPanie, jak się z żydem zamykał, pieniądze liczył, a na potrzeby pańskie nic dodawać niechce i zawsze się wymawia że nic niema.

## P A N I C Z.

Załowalem tego żem niekazał bydz mu przytomnym, jakem z wami gadał, żeby sam słyszał wszystko, możeby się upamiętał i z reflektował.

## MAGDALENKA.

Kto? kto? on się upamięta? on się zre-  
flektuje? chyba cudu trzeba, inża to z nas  
można co chcąc zrobić, ale nie ze starego.

## WILELMINI.

Prawdę mówi Panna Magdalena Panie Do-  
brodzieciu, przypomniy Pan sobie w początkach  
co tu było, a co teraz, iak znaczna odmia-  
na na samey Pannie Magdalenie i na wszy-  
stkich ludziach, aż miło patrzeć, iak Pańska  
Edukacya gorę wziała, Wiernickiego zaś  
trudno przełamać, iest to drzewo bardzo zro-  
ście chyba go z korzenia wywrocić.

## PANICZ.

Otoż ci przyrzekam Magdusiu, że w oczach  
twoich, i was wszystkich, ostatni raz iego u-  
pomnę, a jeżeli słuchać niezechce, odprawię.  
Wilemini powiedź mu, niechay do mnie nie-  
bawnie przyidzie, tym zaś czułem, żebym  
sobie nie psuł zdrowia, po obiedzie zaraz,  
poydę na kawę, podź i ty zemną Magdusiu.

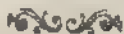
*(odchodzi wszyscy Wilemini zostaje.)*

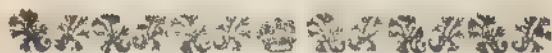


## SCENA III.

W I L E L M I N I, (*fam.*)

**W**łecy niż potężnego zwierza uszczwa-  
liłmy, kiedy tego starego Wiernickiego po-  
waliemy, darmo obiecuie sobie Pan, że go  
upomnieniem poprawi. Niechay upomna  
jak chce, z tego nie nie będzie, ale stopnia-  
mi trzeba postępować, iakto mówią, piano,  
piano. pianissimo, Zawołam go do Pana a w  
oczy okrzykniemy go wszyscy, żeby nay-  
lepiej chorał gadać. Dobrze powiedziano,  
siła złego dwóch na jednego, nie da nam  
odporu. Otoż i sam wlecze się, zatrzymam  
go, niechay poczeka przed pokojem, i niech  
zna że bez mego pozwolenia niewolno mu  
wchodzić do Pana, (*Wiernicki wchodzi.*) MPa-  
nie Wiernicki, Paa WPana potrzebuie, ale  
nie zaraz, zaczekasz, tu poki nie dam znać,  
że Pan wolny (*odchodzi.*)



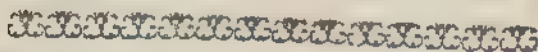


## SCENA IV.

### W I E R N I C K I.

**T**O jeszcze nowomodny dla mnie sposób. Tym młodzikom wolno patrzeć na wszystkie Pańskie sprawy, i ich oczy, niezym się już niegorszą, dla mnie starego ta skromność zachowana, nigdy próżno i nigdy bez ważnego interesu nieprzychodzącego, ale może to wszystko prędko się już zakończy. Biedna i strapiona Pani, więcej cię niżeli samego siebie żałuję. - Może i przed toba drzwi zamkną, rozum i męstwo twoje, przemogło słabość płci właściwą, żeś się odważyła przybiehać do smutnego domu, ażebyś ratowała syna. Niewiem czy będziesz dosyć mocną, zniesie wszystkich razem ucisków? Wystała mnie przed sobą, żebym oznajmił że już jest w domu na Folwarku, sama chce widzieć Syna, spodziewając się że ostrzeżony, usunie od widoku iey smutne obrazy, i nauczony

co się dzieje w domu, że już jest exekucya żołnierska, z większą już przymie uprzejmością. Zostanie zadzwoniona, gdy znajdzie mnie zatrzymanego razem z nią przed pokojem, pamiętając, że nigdy przedemną drzwi do Państwa niebyły zawarte. Owoż! idzie, ja ferce sam tracę, kiedy ona mężstwa nadzwyczajnego nabiera. —



## SCENA V.

MATKA, I WIERNICKI.

O Stuzegłżeś Wiernicki o moim przybyciu Pana Jana. Czy wie że tu jestem. Niespotyka mnie, powiedziałeś co się w domu dzieje?

W I E R N I C K I.

Nie ostrzegłem, niewie, i nie powiedziałem, bo Wilemini kazał mi czekać na tym miejscu do zawołania Panicza, wróć się Pani bo mi o życie Twoje idzie.

## M A T K A.

Nie trwoż się moy Wiernicki, już mi się zdało, że serca niemam, albo że mam zkamieniało, kiedym się odważyła oglądać ten dom, i miejsce, które żywą panację odnawiają nieszczęścia moiego, nic niemam więcej do stracenia. O! szczęśliwe żony z oziębłym przywiązaniem do mężów swoich, nie czujecie wy tyle strapienia ze straty ich, ile ja czuję, ale nieznacie też w pożyciu tyle słodyczy duszy, i rozkoszy serca, ile ja doświadczalam.

## W I E R N I C K I

Pani niedopuszczay mocy żalowi, wszakże wiesz, czym go hawować należy.

## M A T K A.

Wiem moy Wiernicki, i doświadczam na sobie iako iędynego lekarstwa, którego wolnomysłai nieznają i nie cenią. Iżem wiele przemogła, kiedy dojeżdżając do tego samotnego dla mnie miejsca przez wieńcące, zabiegające drogę z płaczem wita i słuchać przywołana byłam pospólstwo. Działki nawet

małe uśmiechały się do mnie, rączkami kłaskały, i na mnie wskazywały. Znam je wszystkie ledwo nie po imieniu, iako przed oczema moimi zrodzone i zrosłe, doradzałam Matkom w ich chorobach wydarzonych, wszakże wiesz sam, że opatrywałam ich potrzeby, i pieściłam się z niemi, pamiętając że są równe urodzeniem stworzenia znami. Ze są karmiciele i dobrodzieje nasi, że w nich jeszcze czysta w małżeństwach, i niewinna w podległości dzieci ku Rodzicom pannie miłość i posłuszeństwo, to wszystko niepodobna, żeby mi serca nie drażniło w tym stanie moim, i smutney nie odnawiało pamięci. Ale stałam się już mocniejszą nad to wszystko. Jedna jest rzecz która przechodzi w rozważeniu siłę moją i którą radabym wytrzeć z myśli, iako nie pewną.

## W I E R N I C K I.

Pani powiedź, nie tay, kto wie czyli wyprowadzić niezdolam cię, z tey nieznałomey troskliwości.

MA.



M A T K A.

Ach! mój Wiernicki, nikt niepotrafi ule-  
czy. tej rany . . . chyba sama śmierć . . .  
Ty sam wiesz ile byłam dobrą Matką Pa-  
nu Janowi. Czy natożem go urodziła, i  
wychowała, żeby złym postępowaniem dni  
życia Ojca przez zgryzotę skrócić, i mnie  
nazywającą się z Matek uczynić? Nie  
mogę więcej nowić, muszę odejść nabrać  
więcej siły. (odchodzi)



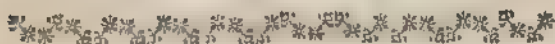
S C E N A VI.

WIERNICKI, (*jam.*)

CZemuż nie uprzedziłem Pana mojego  
zeyście n, żebym nie patrzył nato wszystko. —  
Przeżalę żałować Panicza, w którego twa-  
rzy upatrywałem podobieństwo Ojca, nie od-  
rodnego widzę w obyczajach syna. Wcho-  
dząc w przyczyny najsłuszniejszy żalu Pani,  
i sam się złością zapalam przypominając, że  
zgryzota, odjęła nam Pana i takby sam Pa-  
Panicz F

niez ciąg dalszy biegu życia jego, swoją star-  
gał synowską ręką. Mówił mu Łęde bez  
żadnej powolności i respektu, bo pogar-  
dzam nim . . . kilka dni temu, przysięm żeby  
wieśniakowi, któremu ogień przypadkowy  
chałupę spalił z całym dobytkiem, i osmio-  
ro dzieci niema czym pożywić, kazał ze sto  
złotych dać na zapomnienie, zmarszczył się  
i skrzywił, nie nato nieodpowiadając a to w  
ow czas, kiedy ze swoją kompanią, gar-  
ścią złoto na kartę sypał . . . ba i teraz za-  
kilka tysięcy czter: złot: famych cacek na-  
kupili . . . Owoż z całą asyściencyą para-  
duie. —





## SCENA VII.

WIERNICKI, PANICZ, MAGDA-  
LENKA, KONIUSZY, ŁOWCZY,  
WILELMINI, LAUFER, MURZYN,

### ZAKIETEK.

#### PANICZ.

**C**Oż tam Dziadu, z nowemi łakienis przy-  
sze łeś z azataani skargani, chce tego, aże-  
byś w oczy mówił każtemu, coś mi dono-  
sił, i na co dał odpowiedź mnie sprawiedli-  
wą, albo trzeba cewodzie, albo moy staru-  
szku, przestań żądzeć, albo nakoniec roz-  
stanemy się z sobą, wytłumaj z trzech jedno.

#### WIERNICKI.

Nie nica an do Jehmościow, z innym ca-  
le przyszedłem interessem —

Fij

MAGDALENKA.

Nie, MPanie gaday, niewstydź się, nie zapieray.

WILELMINI.

Niechay Panie Dobrodzieiu powie iaki to interes.

PANICZ.

Mowże, co tam osobliwego, to może znowu komu z chłopow koń czy woł, padł, albo chałupa zgorzała i trzeba pieniędzy a Waś z żydem się zamykałz i liczysz, co to za interes?

WIERNICKI.

Mamy gości Mości Dobrodzieju.

PANICZ.

Kto taki, kto taki, czy jest przygotowanie do przyjęcia.

WIERNICKI.

Są to goście bez ceremonii, nietrzeba dla nich wiele zatrudnienia. sami sobie wygodę uczynią. —

P A N I C Z.

Ktoż to taki, czegoż i w tym ieszcze gawędzisz, zatrzymujesz się i niedomawiasz. ? —

W I E R N I C K I.

Jestto WJPan Oficjalista z Żołnierzami zatrzymałem ich na czas u siebie na folwarku, żeby Pannę nieprzeszkodzić dobrych myśli —

P A N I C Z.

Czegoż oni chcą? odprawić ich, dać im co należy.

W I E R N I C K I.

Oto jest Dekret, nauczycy WPana, czego chcą, chcą całej fortuny, każe Pan Pfiarnię wyprowadzić i mne sprzęty, jeżeli niechcesz żeby i to było zajęte.

P A N I C Z.

Coż to ma znaczyć i co z tym robić?

## W I Ę R N I C K I.

Może Pan zaspokoi i zapłaci, jedwabnikami, łakami zasiewanemi, byłem z Astrachanu, i z Holandyi, konmi z Turck i Arabii Tartakami, Feiszanmi, Hanernami, i tam daćey, Pan Łowczy skurami, i zwierzyną, Pan Koniarzy zarobkiem na ukamienowych koniach, Pan Wilehmini może znać, jak sposob, zamienić kartę za kartę. Co mnie nie żal, że tego wszystkiego niewozina, ani porcelany, ani różnych naczalów, ale trzeba albo pieniądze gotowe położyć, albo tracić dopuścić . . . Może jeszcze Pan spróbować wyzwać w karty Pana Officialystę, i rozegrać się o pretenfya, ja co znam to i mówię —

## P A N I C Z.

Czy jeszczeż i tego brakło udęczenia, kto tę przekletą ma fortunę, żeby ulegał rozkazowi i woli jednego officialysty i kilku draganów, przedam wszystko i w kraju takim żyć niechcę.

## WIERNICKI.

Pozbądź się Pan i nieprzedając całego kłopotu, nie trzeba o kupca się stać, sam się dłużni w podziela, a Pan będzie bez trosk, bez kłopotliwego rzędu, używał sobie swobody, ale już nikomu nierozkazując, nienam czas w cęcy bawić, bo muszę iść do Pani która jest u mnie także; przybyła dla zaradzenia swojemu wnoskowi i małoletnich Pań i majątkowi

## PANICZ.

Jmość jest . . . Jmość jest, moja matka jest? w jakimżeto czasie przybywa O' moy Oycze, twoje zaczynają się i prawdać przewierza o mnie i doł moicy. Jakże moja Matka jest tu w domu? u Waści na Folwar-ku? —

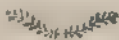
## WIERNICKI.

Jmoć, Jmoć, Matka Pańska jest tu i była już przed pokojem, wysłała mnie ażebym i o tey pierwey przybyciu i o exekucyi w dworze donosił, ale Pan Wilełmini zakazał, żeby nikogo niewpuszczano do pokoju Pań-

skiego, odeszła więc na Folwarki i am opóźnił trochę doniesienie, a już żołnierze gośpdarstwo zajmują.

## P A N I C Z.

Moy Wiernicki, przez włos twój siwy, przez cnotę niepoślakowaną, nareszcie przez pamięć na Ojca mego, proszę i zaklinam, mow za mną przed moją matką, błagaj ją o demnie, żeby się nieczuła moim postępkim, wymow omyłkę popełnioną, prosz żeby chciała przyść do mego na swego, bo ja śmiałość mam straconą mówić z nią pierwszy, ja tym czasem wewzję Plenipotentą dla wzięcia rady, co mnie pozostałe czynić (*Wiernicki odchodzi*) . . . Wielebni, wołay do mnie Plenipotentą, . . . Magdusiu skay się przed Imością, przestroy się, . . . albo nie; zostan tak, jak jesteś, . Nie czułem nigdy podobney rewolucyi w sobie, zdałem się że ściśnienie nagle serca, odsuwa miako zasłonę przeszłą rozumu. —





## SCENA VIII.

Ciż *Janu* FASTYKULSKI.

P A N I C Z.

**W**iesz o tym MPanie, co się dzieje w domu, że jest Oficyantem i żołnierzem, że chcą nimie zabierać wszystko, czytales Dekret coż z tym robić?

FASTYKULSKI.

Informowałem się o wszystkim, niemam co mówić, Pan Wydrwigrosz *ad paratum Processum*, przyłączył swoją sumnę, już była raz czyniona opugna, a zatym nie odbyta konsekwencya, co się teraz uiszcza.

W I L E L M I N I.

Czy niemożna MPanie zaspokoić interes ten kartą; albo też wypędzić ich; tak wiele mając ludzi, czyż im zaś dać niemamy odporn.

## FASTYKUŁSKI.

Nie to niepomocę, będzie *fortis oppugna*,  
a zatym ślinieyśa nastąpi pomoc i Pana na  
wielę osadzą, a nikt już na trawowany ma-  
iętek meda kredytu, a zatym i kasty nie  
ważą.

## KONIUŚZY, (na stronie)

Teraz jak uważam, zdadzą się k nie spasse,  
będzie czym wywozie rzeczy i samym wy-  
ieżdżać.

## MAGDALENKA.

MPanie Fastykułski prosz WPan tych żoł-  
naczy, odemnie aby byli grzeczneyśi

## FASTYKUŁSKI.

Oci swoią powinność pełnią i na nie nie  
uwaga, u tych Jchnościow Mosera Panno  
ieft *cor diu um.*

## PANICZ.

A u wszystkich diabłow, toć i Wafzeć  
powineneś swoią być pełnić powinność, żebyś  
mnie bronił od tey jekatury.

F A S T Y K U L S K I.

Tudno jest *con' a torrenten nati*, Prawa są arcy jasne, że kto nie ma z czego zapłacić majątku, powinien nawet płacić szarym loz. Można osobę samą zamknąć do więzienia.

P A N I C Z.

Jakże, to już nie nasz w Prawie żadnego wybiegu ratowania mająć, iż mam się liczyć za wygnanie z domu, tułacza, bankruta?

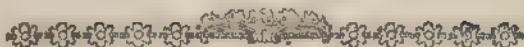
F A S T Y K U L S K I.

Ja żadnego *non provideo* sposobu.

P A N I C Z.

A ja *provideo* że i ty bałamut, i cała moja chałastra wierutni złoczyńce, wprowadziłeś mnie w tę matnia, a samą rękę, Płaty zmywacie Zgubiony jestem . . . (zamysła się Lokaj *wchodzi i list oddaje, bierze, go i czyta głośno.* „Sentyment mój dla W Pana, „mocniejszy drugi sentyment wygładził, „a Pan Wydrwigrosz utwierdził mnie wię- „cey doniesieniem o stanie Jego interesów,

„ że z nim szczęśliwą także być niemogę,  
 „ przeto zapomniały o sobie. Jestem Wła-  
 „ na listynatorką znaną z podpisu i  
 „ przeszłego przywiązania ( *list rzuca*  
*mówiąc.* ) Tegoż jeszcze potrzeba by-  
 ło do oświecenia rozumu moiego i mocniej-  
 szego udręczenia serca, żebym się poznał na  
 gatunku podobnych sentymentów, i oświad-  
 czeń, a dopełnione wdział na sobie zawo-  
 dy i oszukania . . krótka lekkomyślność i nieu-  
 waga, wieku całego zaszczepiła we mnie nie-  
 szczęśliwość, zgryzotę i rozpacz w udziale  
 zostawiając, straciłem panię potrzebną na stan  
 przyszły życia, ale czuję jeszcze z krwią do-  
 brą i z mlekiem wyżsiny sentyment, że dla  
 tego, gdy mam być ubogim nieprzeftanę  
 być cnotliwym, niech rozbiorą wszy-  
 Źko co mam, bylebym Matkę moją nay-  
 lepszą i naycnotliwą z Matek miał przebłą-  
 ganą, wstyd niedozwoli pokazać się mnie na  
 wielkim świecie i dawać być fzyderstwa  
 ze mnie obfitą mareryą, ale wstyd przed  
 Matką moją, cieszyć się będzie, jako dowód  
 odmiennego sposobu myślenia i pewny znak  
 poprawy.



## S C E N A IX.

Ciż sam, MATKA I WIERNICKI.

M A G D A L E N K A, (*chowaiąc  
się za ludzi ułota.*)

Jmość idzie, Jmość idzie.

P A N I C Z, (*spotyka Matkę,  
przykłęka przed nią  
i rękę całuje.*)

**M**łta Matko, niesznakay wiadomości u-  
stronnych o mnie, własne usta moje, uczy-  
nią ci wierne wyznanie, bo doświadczenie,  
mocniejszy nad wszystko Nauczyciel, otwo-  
rzyło mi oczy i moją znam inż lekkomyślność,  
i dobrowolną zgubę. Wierzay proźę, że  
za tym poznamiem idzie koniecznie znaio-  
mość com tobie winien i com ubliżył. —

M A T K A.

Moy Synu! powstań, wszakże do Matki mo-  
wisz, która zna serce dziecięcia i oświadcze-

nia niepowinna wycisnąć. . . Zgrzyzota nie  
powinna osłabiać umyśłu męża zryzny, bo nie  
jest dończego popon. Bogactwa nie są  
fzecz, se om prawdziwy i cel wale. By z fjo-  
koyney myśli, a racz ych i asłamy fzożek.  
(*Syn się ocurna i a a q a nę a Matka m -*  
*ni*) Biedie ducę, p i n fctku, twarz i  
ton mowienia. O a c i n z fawia moiego me-  
fzczęści, a polora i w z n nie, wytrąca z rąk  
Rodziców zawfzę gniewu i zapalczywości  
oręże, do politowania wzbudząc.

# P A N I C Z.

Moia Matko, jeżeli chcesz mię fpołkoyney-  
szym uczynić, mow do mnie poważnie i z m  
i gromiącyia tonem, łagodność twoia przy-  
pomina i rozdrażnia więcej czułość moją z  
ubliżenia przeszłego.

# M A T K A.

Wfitydź się żeś tak tklawy i odemnie Ko-  
biety potrzebneś unocnienia umyśłu coż  
się stało, czyliż wieku młodego niemożna  
zatrzeć i poprawić omyłek? Czyliż do ma-

iatku podzi się mieć tak wielkie przywiązanie, żeby strata jego nie czyniła zdrowie. Dla cnotliwych ludzi wrota fortuny zawsze są otwarte, dobre nawet ożenienie, naprawie wszystko może.

PANICZ, (*Rzuca się do nog Matki*)

Wszystko społem straciłem, wszakże wiesz moja Matko, o jak okrutną pamięć! Oycie nie spokojnego i niezapewnionego o moim posterzeżeniu się straciłem razem.

M A T K A, (*porzuca się*)

Proszę i zakazuję Matczyjnym afektem, nie wspominać mi nigdy tego, za nikim, — Przywiozłam z sobą różne kleynociki. Jedną obrączkę ślubną zatrzymuję. Już one na mnie nie są i nie będą mi potrzebne. W młodej lekomyślności podobnej tobie rozumiałam, że przyczyniać mają dystrynkcyi dla osoby. Przekonana jestem aż nadto, że nie tylko mnie, ale i młodym córkom moim bynajmniej nie służą ani do ich zalety ani szczęśliwości życia, owszem pomagają próżności i czynią krajowi szkodę, będąc martwym ka

pitalem. Cokolwiek, a i jeszcze funki, z  
własnego mojego zbioru, odbierz na zaspoko-  
wienie długu, i uniknienia od trudy, aże-  
by praca nasza, pamiętka, i włość amo ko-  
chający nas, w cudze nie przechodzili dzie-  
lenie i nie byli nciemnżani.

### W I E R N I C K I.

Mam też i ja z kubbudziefiat letnich wy-  
flug moich zgromadzony kapitałk, zawsze  
była myśl moja tam go po zejściu zostawić,  
gdzie zebrałem, przewidując też przy-  
padek terazniejszy, własnych Pańsk ch  
intriāt stałem się politycznym złodzieiem,  
żeby zachować ie, choć w czyście od wier-  
nych tych posługaczow, oświadczyłem sie Pa-  
ni że tę funkę całą z chęcią oddaę, i rozu-  
mem, że będzie zaiolfszy spolem dostate-  
czną do zaspokojenia długu.

### P A N I C. Z.

Moia Matko, może jeszcze wyflużę sie to-  
lie a będąc zawsze tob'e powolnym wowszy-  
stkim, pewny jestem że stanę się godnym cie-  
bie synem. Patrzeć będziesz z radością na  
owoc



owoc twoiey łaskawości i dobroci . . . Mój Wiernicki, nie ci uczynię niemogę, bo nie niemam, i nie me chcę mieć swojego, cały oddaję się rządowi Matki moiey, ale przyrzekam, że jak Oycę szanować cię będę, i wraz wszystkich ludzi moich pod twoie wielowładne oddaie rozrządzenie. (*na stronie.*) O! oycze mój! ty jeden patrzec już niebędziesz na syna poprawionego.

### W I E R N I C K I.

Powrociemy wszystko do pierwszego stanu, i spodziewam się, że się powroci, pomyślność i obfitość w dom Pański, wygnana przez tych Ichmóściow. (*wskazuje na Wilelminę i innych.*)

### W I L E L M I N I.

Panie Dobrodziein! a zemną co się stanie, czyliż wierny wykonywacz myśli, woli, i rozkazow Pańskich, ieszcze raz będę stracony z moiego stanu, ktorego bodaybym nieznał, niebrzydziłbym się pierwszym, i owszem byłby dla mnie naybliższy. Wszakże nie jestem ja pierwszy, co zapominam na stan dawniejszy a coraz więcej pragnę,

*Panicz*

G

a to zepfucie serca i umysłu, nie z mo-  
iey zrodziło się winy ale z pobażania i  
wolności zbyteczney, mamże bydz na za-  
wsze nieszczęśliwym?

P A N I C Z.

Wilelmini mow do moiey Matki bo ia mo-  
ley woli inż się wyrzekłem, iako ślepo i nie-  
pważnie mnie prowadzącey.

M A T K A.

Panie Janie z doświadczenia pewną iestem,  
że niemasz tak złego serca, ktoreby nie-  
mogło bydz poprawione, a łagodność i po-  
nasość w nauczycielach i Panach, są często-  
kroć skuteczniejszy do naprawy obyczajow,  
niżeli gniew i frogość, o! iakbym rada by-  
ła wszystkim dobrze uczynić zawsze, lecz  
w tym dniu naywięcey, przebaczam wam  
wszystkim, gdy fyn moy do mnie powra-  
ca. — (ścisła go)

P A N I C Z.

Moia Matko, przekonany teraz iestem z do-  
świadczenia że sama roztropna i łagodna Rodzie

cow i przyjaciół porada może zbłąkanego  
młodzieńca wprowadzić na drogę poznania  
własnych omyłek.





